

Podróż, która odmieniła niejedno życie. Polacy pomagają w kenijskiej wiosce

W Kenii, niedaleko Ukundy mieszka ponad dwuletnia Magda. Jej los jest mocno związany z pewnym małżeństwem z Polski. Magda i Robert Bauerowie na wakacje do Kenii pojechali przypadkiem. Teraz dzielą swoje życie między tymi dwoma światami. I chociaż czasem nachodzi ich myśl: "Czy my przypadkiem nie oszaleliśmy?!" - takie życie bardzo ich cieszy i daje satysfakcję.



Magda urodziła się w Kenii, ale imię otrzymała po Polce (Fundacja "Kenya sante sana Polska")

1. Pierwsza wizyta w Kenii

Magda i Robert przyznają, że Kenia nie była na liście ich wymarzonych miejsc podróży. Urlop z okazji 25. rocznicy ślubu planowali od dawna, ale w ostatniej chwili, w wyniku zbiegu okoliczności zdecydowali się na Kenię.

- Jak patrzę na to wszystko z perspektywy trzech ostatnich lat, wiem, że wówczas pojechaliśmy do Kenii zupełnie nieprzygotowani. Wiedzieliśmy w sumie tylko, gdzie Kenia leży. W tamtym czasie nie był to zbyt popularny kierunek i to nas najbardziej przekonywało. Chcieliśmy spędzić ten czas we dwoje - zaczyna opowieść Magda.

Przed wyjazdem zdążyli przeczytać w przewodniku, że kenijskie plaże, choć niezwykle piękne, zdominowane są przez nachalnych „beach-boys’ów”, a Safari, to obowiązkowy i niezapomniany punkt każdej wyprawy do Kenii - cóż ... Magda i Robert do dzisiaj nie byli na Safari, a jeden z „chłopaków z plaży” został ich przyjacielem.

Mohcia poznali już pierwszego dnia. Magda, pamiętając przestrogi dotyczące „beach-boys’ów”, początkowo chciała go zignorować, a nawet przepędzić. Mężczyzna jednak ujął ich swoim śpiewnym angielskim, brakiem nachalności, ciepłem i serdecznością. Zwracała uwagę również jego pokora. Robert i Magda zgodzili się na wycieczkę, którą zaoferował i popłynęli starą, drewnianą łodzią na rafę.

- Jakoś tak wyszło, że ten poznany przypadkowo na plaży mężczyzna został naszym przewodnikiem po okolicy. Rozmawiało nam się bardzo dobrze - dodaje Magda.

Kolejny dzień spędzili na spacerach, poznawaniu otoczenia, rozmowach o „true kenyan life”. Mohcio opowiadał im historię swojego życia, a ich oczy otwierały się coraz szerzej ze zdumienia.

- Mimo bariery językowej i kulturowej, od razu nawiązaliśmy dobry kontakt z Mohciem. Dowiedzieliśmy się, że ma żonę, która jest od niego ok. 20 lat młodsza, że musiał za nią zapłacić „mahari”, czyli opłatę małżeńską. Ze ściśniętym gardłem, opowiadał o tym, że stracili już 4 dzieci, że żona jest w kolejnej ciąży - mnie ta historia bardzo poruszyła. Chociaż na początku byłam trochę sceptyczna i zadawałam sobie pytanie, czy nie jest to historia wymyślona w celu chwycenia za serce nas i podobnych nam turystów. Zaczęłam pytać, dociekać i historia stawała się coraz bardziej wiarygodna - opowiada Magda.

2. Wioska z dala od szlaku turystycznego

Kolejnego dnia Kenijczyk zaprosił Magdę i Roberta do swojego domu, własnoręcznie zbudowanego z patyków, gliny i liści palmowych. Okazało się, że rodzina żyje bez prądu, bez dostępu do wody, na klepisku, gotują (jeśli mają akurat co) na kamieniach, a dobytek ich życia można zmieścić w jednym kartonie. Dom, choć bardzo nędzny, był niezwykle zadbane. Zwracało uwagę starannie zamiecione obejście, obsadzone roślinami. Tam też małżeństwo poznało żonę Mohcia - 19-latkę Mwanashę, która nigdy nie chodziła do szkoły oraz ich 13-miesięcznego synka Hamisiego.

Wizyta w wiosce była dla Magdy i Roberta szokiem. Postanowili, że zamiast wydawać niemal 500 dolarów na Safari, przekażą te pieniądze na pomoc rodzinie Mohcia i dzieciom z wioski.

- Dziś wiemy, że tamta pomoc, choć płynąca ze szczerego serca, to była pomoc „po omacku”. Następnego dnia odwiedziliśmy wioskę ponownie. Udało nam się spędzić więcej czasu z mieszkańcami, byli przyjaźnie nastawieni i serdeczni. W przysiółku, który odwiedziliśmy mieszka ok. 200 osób, z czego większość stanowią dzieci. Wioska nie leży na szlaku turystycznym i przebywając w niej można zaobserwować, jak wygląda prawdziwe życie w Kenii.

Podczas wizyty ponownie rozmawiali o sytuacji żony Mohcia. Kobieta podejrzewała, że jest w ciąży. Bardzo bała się o swoje zdrowie i o życie kolejnego dziecka. **Poprzednie trzy ciąże skończyły się bowiem krwotokiem i śmiercią dzieci zaraz po urodzeniu.**

- Oczywiście wydawało nam się, że kobietą powinien zaopiekować się lekarz. Jednak w Kenii służba zdrowia jest płatna, kosztuje nie mało, co czyni ją niedostępną dla najbiedniejszych Kenijczyków. Nie potrafiliśmy zostawić tej dziewczyny bez pomocy - trafiła do lekarza i na badania - mówi Magdalena.



Magda i Robert z małą Madzią (Fundacja "Kenya sante sana Polska")

Okazało się, że młoda kobieta jest niedożywiona i ma dużą niedokrwistość. Jediną szansą na uratowanie ciąży było podanie krwi i objęcie Mwanashy opieką lekarską aż do rozwiązania. Magda i jej mąż zdecydowali się wziąć na siebie związane z tym koszty. Ich dziewięciodniowy pobyt w Kenii dobiegał końca. Magda i Robert żegnając się z Kenią zostawili swojemu nowemu przyjacielowi pieniądze na dalszą opiekę nad rodziną i najbiedniejszymi dziećmi w wiosce. Do Polski wrócili pełni zapału i energii do działania.

3. Naiwność ma swoją cenę

W Polsce czekali na Magdę i Roberta rodzina i znajomi. Byli spragnieni pięknych zdjęć z safari i kenijskich krajobrazów. Zamiast tego małżeństwo zaczęło opowiadać, co ich spotkało - o nowo poznanych przyjaciółach, o tym, że chcą pomagać mieszkańcom wioski.

- Niektórzy nasi znajomi zaczęli pukać się w głowę i byli zdziwieni, że daliśmy się tak podejść, uwierzyliśmy w „rzewne historie”, uznali nas za naiwnych i łatwowiernych - mówi Magda.

Przez kolejnych kilka miesięcy Magda i Robert mieli bardzo sporadyczny kontakt sms-owy z Mohciem. Były to proste, krótkie, kurtuazyjne wiadomości, pisane fonetycznie po angielsku. Mężczyzna informował również o wizytach żony u lekarza i o ogólnym stanie jej zdrowia.

Magda i Robert regularnie wysyłali też paczki do Kenii. Oczekiwanie na rozwiązanie przedłużało się. Nie pomagał też fakt, że sceptycznie nastawieni znajomi wciąż próbowali "przemówić im do rozsądku" tłumacząc, że Kenijczyk pewnie kłamie, a smsy wysyła po to, by wyciągać od nich pieniądze i pomoc rzeczową.

Magda przyznaje, że czasem pojawiały się w jej głowie wątpliwości. **27 sierpnia 2016 roku** od Mohcia otrzymali smsa, że jego żona urodziła dziewczynkę i że, tak jak obiecał, córeczka dostała na imię Magda.

- Pamiętam, że powiedziałam wtedy do męża: "Słuchaj, nawet jakbyśmy mieli jeść tylko chleb z masłem, to musimy jeszcze przynajmniej raz pojechać do Kenii". To było wbrew naszej wcześniejszej zasadzie, że nie wracamy dwa razy do miejsca, które odwiedziliśmy - mówi Magda.

Nawet po tym smsie nie zniknęły głosy, że małżeństwo padło ofiarą oszustwa. W końcu co za problem w kenijskiej wiosce znaleźć dziecko w podobnym wieku do rzekomej "Madzi".

4. Historia pierwszego zdjęcia



Niełatwo było wysłać z Kenii pierwsze zdjęcie Madzi (Fundacja "Kenya sante sana Polska")
Fundacja „Kenya asante sana Polska”

www.pomagamywkenii.org.pl

Pierwsze zdjęcie małej Madzi przyszło do Magdy i Roberta po ok. trzech tygodniach od jej narodzin. Żeby je wysłać Mohcio musiał wykazać się nie lada umiejętnościami logistycznymi.

- Jeden z naszych znajomych Kenijczyków musiał przyjść na piechotę ze swojej wioski, z telefonem pożyczonym od jeszcze innego Kenijczyka. Zrobił zdjęcie, a następnie pojechał do kafejki internetowej do Ukundy, żeby nam je wysłać - opowiada Magda.

Teraz dzięki staraniom Magdy i jej męża wiele osób z wioski posiada telefony, które pozwalają na codzienną komunikację ze światem. Wtedy, gdy urodziła się Madzia, takich możliwości nie było.

5. To jest twoja "somu"

Madzia urodziła się pod koniec sierpnia, a Magda i Robert po raz pierwszy poznali ją w styczniu 2017 roku, podczas swojej drugiej podróży do Kenii.

- Madzia miała wtedy pół roku. To było dla nas niezwykle przeżycie. Wiem, że my podchodzimy do tego bardzo osobiście i emocjonalnie. Madzia w ogóle się nas nie bała, od razu wytworzyła się między nami więź. Wszyscy w wiosce powtarzali: "Madzia to twoja somu" - mówi Magda.

Okazało się, że "somu" to magiczne i szczególne słowo w języku suahili. Oznacza bratnią duszę, która nosi takie samo imię. W Kenii nadanie dziecku imienia jest bardzo ważne. Tam nie podąża się za modą, nie szuka się popularnych imion. Imię dla Kenijczyków jest „zawołaniem do życia”, oni wierzą, że ma ogromny wpływ na całe życie człowieka.



Pierwsze spotkanie Magdy i Roberta z Madzią (Fundacja "Kenya sante sana Polska")

- "Magda" to imię, które nie istnieje w kulturze suahili i w tamtych rejonach świata. Nasz kenijski przyjaciel i jego żona wykazali się dużą odwagą, nazywając tak swoją córkę. Sprzeciwili się konwenansom i tradycji - tłumaczy Magda.

Magda i Robert podczas drugiej wizyty na dobre zakochali się w Kenii. **Otoczyli opieką nie tylko małą Madzię, ale też jej rodzinę, przyjaciół, bliskich i sąsiadów.** Koligacje rodzinne w Kenii są bardzo skomplikowane, cała wioska jest właściwie jedną, wielką rodziną.

Madzia w sierpniu tego roku skończyła dwa lata, jest niezwykle dzieckiem, bardzo bystrym i zabawnym. Jej starszy brat Hamisi nie miał takiego szczęścia jak ona, jego wczesne dzieciństwo było traumatyczne i odcisnęło piętno na jego rozwoju - Hamisi cierpiał na chorobę głodową.

- Madzia jest Afrykanką z krwi i kości, ma ponad dwa latka, a już potrafi dyskutować w języku suahili, mówi też sprawnie w języku plemiennym swojego ojca - digo. Liczy po angielsku, śpiewa Hapy birthday i powtarza świadomie wiele polskich słów. Wszystko to cieszy i wzrusza tym bardziej, że matka do dzisiaj jest analfaberką (choć z dużym potencjałem), a ojciec, tak naprawdę, nauczył się czytać i pisać stosunkowo niedawno. Gdy poznaliśmy „naszą” Madzię, zdaliśmy sobie sprawę, że nie możemy tak zostawić tej historii i postanowiliśmy wziąć za nią odpowiedzialność, zależy nam na jej rozwoju. Biorąc pod uwagę, że środowisko w jakim się wychowujemy ma ogromny wpływ na rozwój, postanowiliśmy z mężem zadbać również o otoczenie Madzi. Nie tylko o nią samą, ale też o jej bliskich, kolegów i sąsiadów. Nie chcemy zrobić z niej Polki, chcemy by wzrastając w Kenii miała jednak szansę stać się kimś wyjątkowym i ważnym dla swojego środowiska - mówi Magda.

6. Drugi dom w Kenii

Magda i Robert założyli [fundację](#), która pomaga Kenijczykom. Zbudowali dla Madzi i jej rodziny dom, w którym zatrzymują się podczas wizyt w wiosce. Magda stara się spędzać jak najwięcej czasu w Kenii, zwykle wyjeżdża na całe wakacje, ferie. W tym roku planują spędzić w Kenii święta Bożego Narodzenia.

- Czasem, jak komuś opowiadam o tym wszystkim, to zastanawiam się, czy nie ogarnęło nas chwilowe szaleństwo. Dom zbudowaliśmy z własnych oszczędności i mam poczucie, że są to najlepiej wydane pieniądze w naszym życiu - kończy Magda.

Więcej o fundacji znajdziecie na stronie internetowej. Tam zobaczycie też stale uzupełnianą galerię ze zdjęciami małej Madzi i jej rodziny.

Magda Rumińska

www.parenting.pl

22.11.2018 r.